**Wydanie południowe.**

„GŁOS NARODU" Wychodzi dwa razy dziennie, o godz. 12-tej w południe i o godzinie 6-tej wieczorem.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie kor. 6, za jednorazowe zanoszenie do domu dopłaca się 40 hal., za dwarazowe 60 hal.

Na prowincji: miesięcznie kor. 2 hal. 70, kwartalnie kor. 8. W państwie Niemieckiem kwartalnie kor. 10; w innych państwach kwartalnie kor. 12. Za wyrazową wysyłkę dziennie dopłaca się 60 hal. miesięcznie. Zmiana adresu: 40 hal.

Wychodzi dwa razy dziennie. Cena 10 halerzy Wychodzi dwa razy dziennie.

# GŁOS NARODU

Dziennik polityczny założony w r. 1892 przez JÓZEFA ROGOSZA

Redaktor naczelny: Dr. Antoni Beaupre.

„GŁOS NARODU" Osobna prenumerata na wydanie wiecz. wynosi miesięcznie w miejscu z odnoszeniem do domu koronę.

Numer połudn. 10 hal. wieczorny 4 hal. Listy pieniężne przekazy na prenumeratę i inseraty, franco do Administracji „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencji przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchji w państwie niemieckiem. Reklamacje nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcja nie zwraca. Adres Red.: Ul. św. Krzyża l. 7. Adres tel. „Głos Narodu" Kraków. Tel. Nr. 1



**Nr. 360** **Kraków, sobota 8 sierpnia 1908 r.** **Rok XVI.**

## Z za kulis zjazdu słowiańskiego.

(Rewelacje posła Markowa)

(Prof. Borzienko i p. Markow.—List Stołypina.—Kto był organizatorem zjazdu na Austrję?—20 biletów wizytowych p. Markowa.—Pierwszy wiec posłów słowiańskich.—Utworzenie „Komitetu słowiańskiego".—Jak zdecydowano manifestację antypruską w parlamencie wiedeńskim?—Drugi wiec słowiańskich posłów.—Ostatnia decyzja.)

W ostatnim numerze „Hałyczanina" znajdujemy ciekawe rewelacje posła Markowa o zjeździe słowiańskim, które odsłaniają okryte dotychczas mgłą tajemnicy przedwstępne rokowania i genezę samego zjazdu. Powstrzymując się na razie od komentarzy, z artykułu tego podajemy zasługujące na uwagę szczegóły.

Na wstępie p. Markow zaznacza, że w dniu 28 października br. otrzymał list od profesora uniwersytetu odeskiego Borzienki, który wystąpił z propozycją organizacji zjazdu wszechsłowiańskiego i złożył na ten cel 100000 rb. W tym liście prof. Borzienko zakomunikował p. Markowowi, że prezes rosyjskiego gabinetu ministrów, Stołypin, projekt zjazdu przyjął bardzo przychylnie i odpowiedział prof. Borzience listem następującym:

Wyrażając panu głębokie uznanie za wyrażoną gotowość złożenia 100000 rb. na urządzanie zjazdów słowiańskich w Rosji, mam zaszczyt zawiadomić, że ofiara pańska może być przyjętą przez ministerjum spraw wewnętrznych w każdej chwili, przyczem kapitał, nazwany pańskiem imieniem, będzie przechowywany w Banku państwowym na urządzanie z procentów od tego kapitału, przez Towarzystwo słowiańskie lub jakie inne prywatne stowarzyszenie zjazdów wszechsłowiańskich w Rosji z kulturalno-dobroczynnym celem. Z głębokim szacunkiem P. Stołypin".

W odpowiedzi na list prof. Borzienki p. Markow zawiadomił go, iż wezwie na naradę przedstawicieli wszystkich narodowości słowiańskich Austrji. O dalszej swej akcji w tym kierunku p. Markow tak pisze:

„Nie namyślając się długo, wysłałem 20 zaproszeń na biletach wizytowych. Polaków zaprosiłem dwóch. Trudno było pomyśleć, aby zaproszenie to miało realne następstwa. Stało się jednak inaczej. Na posiedzenie z d. 27 listopada 1907 r. przybyło 16 posłów. Reprezentowane były wszystkie narodowości i partje, z wyjątkiem Polaków i Ukraińców. Zaczęło się posiedzenie, nastąpiły dyskusje. Otwierając posiedzenie, wspomniałem o ucisku Słowaków przez Węgrów i o tylko co ogłoszonym pruskim projekcie wywłaszczenia Polaków, poczem zaproponowałem wybór prezydjum dla nowej organizacji słowiańskiej. Wybrano jednogłośnie p. Kramarza prezesem, Hribara wiceprezesem, a Klofacza i Hlibowickiego sekretarzami. Przebieg tego pierwszego ogólno-słowiańskiego zebrania w murach parlamentu austrjackiego był niezwykle patrjarchalny i bardziej rosyjski (!) niż austrjacki. Prezes tego słowiańskiego quasi-wiecu wygłosił gorącą przemowę po rosyjsku. Poparliśmy jego wywody i postanowiliśmy za wszelką cenę wciągnąć do sprawy wszystkie narodowości i partje tj. Polaków i Ukrainofilów.

Następnie wyjaśniono, że dalsze słowiańskie zebrania i przyszła organizacja mają dążyć jedynie do celów kulturalnych, a urzeczywistnienie ich musi spoczywać w rękach instytucji prywatnych. Wszelkie urzędowe i półurzędowe organizacje, zarówno tutaj, jak i w Rosji od udziału w tej akcji powinny być wyłączone.

„Następnie zabrał głos Klofacz i zaproponował, aby nazajutrz urządzić w parlamencie wiedeńskim manifestację na korzyść Polaków z powodu projektu o wywłaszczeniu poznańskich włościan (!). Rozpoczęła się ożywiona dyskusja. Mówiono o tem, że „Kołu polskiemu braknie do tego jeśli nie odwagi, to wprost politycznej „możliwości". Przemawiało w tej sprawie jeszcze 3 posłów — wszyscy naturalnie po rosyjsku.

Koniec końców rezultat był nieoczekiwany. Postanowiono święcie i za jakąbądź cenę, t. j. ewentualnie przeciw woli Koła, wywołać w parlamencie dyskusję nad pruskim projektem wywłaszczenia. Dyskusja ta odbyła się też dnia następnego przy udziale nie tylko Polaków, ale nawet Rumunów i Włochów. W ten sposób pierwsze zebranie słowian przyniosło korzyść realną. Prócz utworzenia komitetu słowiańskich posłów i wyboru jego prezydjum, tylko co nowonarodzony „Komitet słowiański" stał się ojcem antipruskiej dyskusji w parlamencie austrjackiem".

„Rozumie się — pisze dalej p. Markow — że na dalsze sukcesy rozpoczętego działania potrzeba było czekać. Dnia 14 kwietnia 1908 r. zwołano drugie posiedzenie Komitetu słowiańskich posłów parlamentu wiedeńskiego. Na to posiedzenie zaprosiłem niektóre kluby słowiańskie. Z Polakami i ukrainofilami konferował Kramarz. Polacy i Ukraińcy nie odmówili udziału. Pierwszych przybyło kilku, ukrainofilów dwóch. To drugie posiedzenie było również nie bardzo liczne. Lecz nie panował już na niem poprzedni ton patryjalchalny. Po rosyjsku przemawiałem tylko ja. Inni uczestnicy używali własnego języka. Całe zainteresowanie zogniskowało się na Ukraińcach i Polakach. Pierwsi bronili swej odrębności drudzy — mówili dużo, lecz umiarkowanie. Ostatecznie postanowiono prowadzić w dalszym ciągu rozpoczęte dzieło zbliżenia i organizacji Słowian. Kierowanie najbliższemi sprawami poruczono egzekutywie, t. j: prezydjum. Dalsze etapy nastąpiły szybko jedne za drugimi".

## „Lepszy złodziej"...

Po długich dociekaniach doszedł wreszcie p. Zygmunt Klemesiewicz redaktor „Prawa ludu" do przekonania, że lepszy jest złodziej, niż mąż ustawicznie kłamiący"... Nową tę zasadę moralną postawił już za motto dla artykułów w swem pisemku, zamierzając ją apostołować na przyszłość wśród swych zwolenników.

pLesparoles obligent. P. Klemensiewicz nie rzuca słów na wiatr. W zapatrywaniach tego socjalistycznego laufra zaszła widocznie zmiana, która odbije się niezawodnie na jego przyszłej karjerze. „Lepszy złodziej"—oto rezultat rozmyślań przepadłego kandydata z ziemi krakowskiej. Nowy się teraz otwiera świat, nowe pełne przygód życie, nowi towarzysze, a celem... celem upragniony mandat poselski!

Pojmujemy bardzo dobrze powody, które skłoniły redaktora „Prawa ludu" do postawienia nowego programu moralnego. Dotychczasowa jego działalność, polegająca na zawodowem kłamstwie, uprawianem z predylekcją, i przedziwnem mistrzowstwem, nie doprowadziła p. Klemensiewicza do zamierzonego celu. Oszczerstwa, jakich dopuścił się w znanej aferze p. Bujwida, tudzież gorliwa praca redakcyjna w „Prawie ludu" i „Kropidle" nie znalazły jakoś uznania u wyborców powiatu krakowskiego; temu championowi kłamstwa zaprzeczono prawa reprezentowania ziemi krakowskiej. Nie pomogła wrzaskliwa agitacja i demagogia pełna jadu i kłamstwa. Zamiast p. Klemensiewicza wybranym został, o zgrozo! dr Bujak, ów zbrodniczy sędzia, który „chłopów" rano wsadzał do kryminału, a po południu ubiegał się o ich mandat". Co za gorzki zawód, jakie nadzieje zniszczone! Zamiast zasiadać w parlamencie, musi nieszczęśliwy redaktor ujadać dalej a bezsilnie na Bujaka,—zamiast sutych dyet musi zadowolnić się marnem honorarjum ze strony partji.

Nic dziwnego, że p. K. woła zwrócony do swej przeszłości z goryczą: „Biada człowiekowi dwoistego serca i ustom złośliwym i rękom źle czyniącym i grzesznikowi, który po ziemi chodzi dwiema nogami" — „Lepszy złodziej niż mąż ustawicznie kłamiący"... Co za tragedja przebija się w tych słowach! „Mąż ustawicznie kłamiący" wyklina się dotychczasowych bogów! Do czego mu to przyszło po latach ciężkiej „pracy".

Mimo jednak całego współczucia, jakie żywimy dla nieszczęśliwego „męża", musimy skonstatować, że poglądy moralne p. Klemensiewicza rozwijają się zbyt ryzykownie... Wielu bardzo wielu jego towarzyszów partyjnych, przebyło faktycznie zalecaną w „Prawie ludu" ewolucję i dzisiaj zaawansowani są dalej niż „mąż" z „Kropidła" i „Prawa ludu". Teorję przenieśli już nawet do praktyki. Oto kilka przykładów z ostatnich czasów, które są stwierdzeniem zasady p. Klemensiewicza o przewadze fachu złodziejskiego.

„W pierwszych dniach kwietnia br. ulotnił się z Pilzna tow. Pesta, były kasjer stow. socjalistycznych dorożkarzy. Wraz z nim zniknęło 1.400 kor. z kasy jego szwagra, 1.740 kor. z kasy stowarzyszenia, oraz jedna z najmłodszych towarzyszek. W połowie maja według doniesienia socjal. gazety „Textilarbeiter" zniknął kasjer organizacyjny Schramm zabrawszy z kasy 600 kor. W Turynie uwięziono Dante Algnaniego, dyrektora kasy chorych i prezesa organizacji socjalistycznej. „Usunął" on z kasy partyjnej 10.000 kor. i usiłował z „towarzyszką" uciec do Paryża, opuszczając żonę i czworo

dzieci. W maju aresztowano w Ostrawie pod zarzutem kradzieży Albina Prudla, w Wiedniu samo stow. garbarzy wdrożyło dochodzenie przeciw swemu kasjerowi Sostakowi. W Komarowie w Czechach znikł nagle kasjer stow. socjalistycznego Marek z 1.700 kor., złożonemi przez robotników na założenie konsumu. W Dux skazano tow. Richtera na 3 tyg. aresztu za sprzeniewierzenie, w Unter-Litanow zaś tow. Kanera za kradzież, a w Klattau podjęto dochodzenie karne przeciw b. dyrektorowi kasy chorych tow. Sasekowi. Kasjer grupy socjal. malarzy w Gdańsku Woeker znikł, a z nim 1024 marek, podobnie w Klattau kasjer grupy fjakrów tow. Prazak z 400 kor. W Neustadt aresztowano Engmana i Penkera pod zarzutem kradzieży pieniędzy partyjnych i podłożenia ognia w lokalu stowarzyszenia celem zniszczenia książek. W Königraetzu tow. Huber zbiegł, pozostawiając w kasie deficyty...

Oto kilka przykładów, które galicyjskim „towarzyszom" imponować powinny. Nie wspominamy oczywiście o dawniejszych, które i w Krakowie miały miejsce. Wniosek z nich prosty, że „lepszy złodziej"... Powyżej wymienieni mężowie dawno o tem wiedzieli. Stary Wolter, który doradzał tylko kłamać, bo „zawsze coś z kłamstwa pozostanie", nie przewidywał nawet, że jego zasada tak zostanie spostponowaną. „Mąż ustawicznie kłamiący", to nie kompletny na nasze czasy człowiek, bo pozbawiony jeszcze jednego ważnego talentu...

Ale tak złodziej, który jest „lepszym", jak i „mąż kłamiący" — „odziedziczą zatracenie", jak stoi w Ecclesiastyku. Ale co to jest „zatracenie"? P. Klemensiewicz zaleca swym zwolennikom na lekturę paszkwil socjalistyczny p. t. „W imię krzyża". Taka lektura o „zbrodniach" (!) Kościoła, w porównaniu z którym mordercy Chrystusa byli łagodni (!) i pobłażliwi, pouczy włościan podkrakowskich, że religja jest „studenckim pomysłem ludzkości", a „zatracenie" nie istnieje. I wszystko pozostanie w porządku.

Zachodzi jeszcze kwestja, czy znajdą się czytelnicy socjalistycznych bredni. P. Klemensiewicz pociesza się, że pastwiskiem socjalistycznych laufrów są zawsze ubodzy..., a ubogich u nas nie zabraknie.

Niestety! „prawdziwie lud jest trawą".

# Z letnich wywczasów.

Krynica 6. sierpnia.

Wśród ciągłych kaprysów niełaskawej pogody, zmiennej tego roku jak każda „donna-mobile", sezon kąpielowy dosięga szczytu. Lista gości wykazuje po dzień 2 sierpnia 4049 rodzin, zaś 6433 osób. Ilekroć uśmiechnie się słońce, wypełnia się deptak różno-barwną rzeszą kuracjuszy, wśród których stanowczą przewagę ma płeć nadobna. Niby rój barwnych motyli pokrywa aleje przed domem zdrojowym, ścieżki cudnego parku, piękną łąkę na Michasiowej, wszystkie urocze zakątki, w które tak obfituje Krynica.

Darujcie czytelnicy to nieomal poetyckie (excuser le mot) uniesienie, w jakie popada się na widok bajecznych tualet pań Krynickich. Trudno, zatraciliśmy dawno poczucie „nagiej" piękności. Minęły bodaj bezpowrotnie czasy Fidjasza i Praksytela; wiekowe panowanie gorsetu zmieniło gruntownie nasz „estopogląd"; dlaczegoby nie mogło być „estopogląd", skoro mamy... „światopogląd".

Zbarokowany smak czytelnika Huysmansa gotów podszepnąć koncepcję kunsztownego ronda o przekolorowej pasmanterji lub nowożytnego peanu na cześć kapelusza — dziwa. (O ty! ognisty nad-krzaku!)...

Przyznam się, że nawet sam (proszę o dyskrecję) miałem zamiar... gdyby nie fałszywe tony, co, jak „syk wężów" psują harmonią barw i kolorów na krynickim deptaku. Myślę, że gdyby boski twórca „Szir haszirim" odżył i zechciał odbyć kurację w Krynicy, nie przyznał by się do rasowego pokrewieństwa z temi niechlujnemi i cuchnącemi figurami, które na każdym kroku zanieczyszczają zakład. Istnieje wprawdzie przepis, wzbraniający tego rodzaju osobnikom wstępu do Łazienek i źródeł — nikt jednak nie dba o wprowadzenie tego zakazu w życie. Indolencja pod tym względem krynickich stróżów porządku jest objawem stanowczo karygodnym, ile że staje się przyczyną obniżenia poziomu zdrowotnego i estetycznego Zakładu.

Prawo kontrastu ma wprawdzie szerokie zastosowanie w estetyce, mnie jednak osobiście psuje „trans," który mógłby stać się „krynicą" twórczego rozmachu na widok doborowej kolekcji „marnych puchów". Ewentualne pretensje społeczeństwa pod tym względem odsyłam pod adresem komisji zdrojowej.

„Nie jam tu winien — to komisja winna!". Jak się bawią w Krynicy? Piramidalnie!

Szanujmy chronologję; 27. zeszłego miesiąca Koncert akad. chóru ze Lwowa. Sala wypełniona po brzegi: chłopcy śpiewają ślicznie; panna Goldberżanka, uczennica prof. Leszetyckiego, gra jak sam Paderewski; młody skrzypak Szulz niczem Paganini; dr. Prus drugi Caruso, monologista Trojanowski nad-Fiszer. Po koncercie tańce: Kadryl w sto par. Wrońskiego mazur „Rżnij Walenty", Król-walec ujął berło i owinął salę balową czarem rozmarzonych rytmów.

Dnia 2. sierpnia festyn na dochód budowy „Domu dla dzieci" w Krynicy; przy stolikach z losami i szampanem najpiękniejsze z pięknych. Uciekaj bracie, bo nie będziesz miał o czem wracać do domu.

Teatr. Za szczęśliwy objaw musimy uznać spoważnienie repertuaru. Uznajemy rację przewagi fars i krotochwil w miejscu kąpielowem, byleby w pewnej mierze uwzględniano i poważniejszą produkcję dramatyczną, zwłaszcza z zakresu sztuk patrjotycznych. Wszakże dla wielu gości z poza kordonu jedyna to sposobność dla pokrzepienia narodowych poczuć.

Scena, skupiająca w sposób jaknajbardziej senzytywny wrażenia optyczne i akustyczne, pozostawia — w myśli i sercu widza wrażenie trwałe i intenzywne.

Widziałem przyjezdnych z Królestwa, śledzących ze łzami w oczach znakomicie graną „Warszawiankę".

Za wystawienie „pieśni 1830 roku" łącznie z nieśmiertelnymi „Ślubami panieńskimi", jak również za występy Romana Żelazowskiego w „Idealnym mężu" Wilde'a i „Urielu Akości" należy się kierownictwu teatru szczere uznanie.

3. sierpnia mieliśmy produkcję w wielkim stylu: Koncert Ireny Bohuss i Henryka Melcera, ze współudziałem orkiestry zdrojowej i panny Liny Rosenbusch, akompaniatorki.

Znany jest wielki i piękny głos pani Bohuss; tym razem był to występ pożegnalny. Artystka wyjeżdża jesienią na całoroczne tournée artystyczne po pierwszorzędnych scenach europejskich.

Bukiety i kosze z kwiatami na poniedziałkowym koncercie były wyrazem szczerej sympatji, jaką nieodmiennie cieszy się u naszej publiczności „pani Dyrektorowa".

Główną atrakcją wieczoru była gra Henryka Melcera. Słyszałem go po raz ostatni si się tylko, że Wallenstein przybył wtedy witany jako wybawiciel. Sic?! Sic!...

# Uroczystości Wallensteinowskie

## (urządzone dnia 18 i 19 lipca r. b. w Chebie).

(Korespondencja z Chebu).

Ziemia niegdyś słowiańska, później zniemczona, potem zostawiona bezpowrotnie Czechom, święci w tym roku ogromne uroczystości ku czci Wallensteina, które odtąd odbywać się będą corocznie. Na 18 i 19 lipca zapowiedziano wielkie pochody historyczne. 19 tego (niedziela) dzień główny; zapał Niemców dochodzi przeto do zenitu. Ostatnie wypadki sporów niemiecko-czeskich podnieciły ich jeszcze. A gdy do tego przyłączyła się wystawa praska i zjazd wszech słowiański, zakotłowało jak w mrowisku. Gwałtownie chodzi o podniesienie ducha narodowego i zaznaczenie niemieckości tej ziemi, bo Czechy, już, już, na piętach. Wallensteinfestspiele mają być dalszym czynnikiem utwierdzenia niemieckości „Egerlandu", którą przecież tutejsza prasa ogłosiła za „urdeutsche Heimat".

Cheb—Eger miasto liczy obecnie 25000 mieszkańców; ma wspaniale zachowany charakter średniowieczny ze swemi staremi murami zamkowemi i domami. Dziś na uroczystości wystroiło się całe w chorągwie, zieleń, kwiaty; gdzie spojrzeć, widać ogromne afisze uroczystościowe, przedstawiające Wallensteina pędzącego na groźnym rumaku wśród gradu kul.

Rozwieszone programy głoszą, że obchody te, to powtórzenie wierne historyczne z epoki r. 1632, kiedy Wallenstein przybył do miasta, powitany przez mieszkańców Egeru „mit Jubelrufen", przypatrywał się zabawom i przedstawieniu. Uroczystość dzieli się na 2 części: w sobotę wjazd przedniej straży pod wodzą generała Holka, w niedzielę wjazd samego Wallensteina, w ten czas „Generalissimusa".

Na ulicach gwarno i rojno; napływ gości duży: przeważnie z Saksonii, Bawaryi i Czech, Kursują osobne pociągi; zaprowadzono na niedzielę komunikacyę automobilową z Marienbadem.

Eger sam objęło jakieś „rozrzewnienie historyczne" „Egerer Zeitung" rozczula się nad losami Egerlandu; sprzedają kartki z widokami Egeru z XIII w dalej widoki wspaniałego Venzelsburgu i Kaiserburgu, zachowanych, o dziwo, do ostatniego kamienia.

Chcemy zwiedzić je, zaciekawieni średniowieczną strukturą. A gdy pytamy się, w której stronie ów Wenzelsburg się znajduje, kupiec kiwa głową melancholijnie i wreszcie wypowiada:

Wenzelsburg war eine kolossale Burg, aber... sie ist schon zerstört...

Ruszamy ramionami i odchodzimy.

Zerstört von den Sachsen. Sooo... dolatuje nas jeszcze rzewnosentymentalne objaśnienie.

Co za znajomość historyi!?

No! chodźmy na Wallensteinfestspiele.

Swoją drogą historja wypłatała Egerczykom złośliwego figla. Chcieli koniecznie urządzić uroczystość narodową; urządzili ku czci Wallensteina. Twierdzą, że miasto ich związane jest niepodzielnie z jego imieniem. I słusznie. Wybrali rok 1632 pamiętny chwałą Wallensteina, kiedy wjeżdżał z nimbem łaski cesarskiej jako najwyższy wódz. Ale...

Zapomnieli, że właśnie w tej epoce miasto zdradziło cesarza, i popadło w niełaskę. O zgroza! urządzać patryotyczno-niemieckie obchody i właśnie na nich przypominać o takich nieładnych sprawach?

To jeszcze nic. Ale, żeby mając do wyboru 5 dat, bo tyle razy bawił Wallenstein w Egerze, wybrać ten rok właśnie, w którym miasto było zajęte przez Sasów, wrogów cesarza, i to jak mówi historya", nicht ohne Zustimmung vieler Bürger", i w którym to roku Wallenstein musiał miasto szturmem zdobywać...

Doprawdy, ryzyko historyczne wielkie. Ale to nic. O tem się w programie przemilcza, głosi się tylko, że Wallenstein przybył wtedy witany jako wybawiciel. Sic?! Sic!...

Trudno! historja musi milczeć, kto ją tam zresztą dokładnie zna.

Ale cóż, kiedy historja i tak się nie dała zwyciężyć, Jakże to obchodzić uroczystość ku czci Wallensteina, kiedy ten zdradził cesarza. Obchody takie nie wzmocnią zagrożonej niemieczczyzny i nie podniosą ducha narodowego, chyba, że się jakoś ładnie wykręci.

Te mężowie egerscy zafrasowali się bardzo, lecz wreszcie krzyknęli: „Eureka!

I oto „Egerer Zeitung" przyniosła w przeddzień obchodów następujące historyczne odkrycie. Tłomaczy ona z bezczelną naiwnością: „Wallenstein? On był zawsze wierny cesarzowi. Cesarz miał w nim najwierniejszego przyjaciela. Wszystko, co zaszło, stało się przez intrygi; czyje intrygi, pytacie?... Jezuitów...

Tak krótko i roztropnie załatwiwszy się z historyą, spokojni już na duchu, ogłosili Egerczycy wielkie narodowe obchody.

Trudno! zapomnijmy o historyi i wierzmy... afiszom.

Zresztą wszelkie warunki do obchodu są pozatem dane: Z Egerem jest rzeczywiście związane imię Wallensteina; tła dostarczają wspaniale zachowane domy z piętnem średniowiecznem. Dalej zapał mieszkańców i doskonała organizacja, która mogła rzeczywiście coś zdziałać; ponadto napływ gości duży.

Brakowało tylko jednego: stałej pogody; ta zawiodła trochę.

W Sobotę odbyła się pierwsza część uroczystości.

O godzinie 1 szej popołudniu nastąpiło zaalarmowanie mieszczan; warta u bramy daje znak, że zbliża się nieprzyjaciel. Mieszczanie, cechy, żołdacy miejscy biegną raźno do Oberthor. Szpiegowie wysłani przynoszą wieść, że to nie nieprzyjaciele, lecz przednia straż Wallensteina z generałem Holkiem na czele.

przed dwoma laty i w ciągu tego czasu wielki artysta rozwinął się ogromnie i stanął u szczytu mistrzowstwa. „Tarantela“ Liszta, kompozycja piętrząca się od trudności technicznych, miejscami, zda się, niewykonalnych, zagrana została z ogromną precyzją i pewnością.

Staccata etiudy Rubinsteina, dodanej nad program, były arcydziełem technicznego wyrobienia.

Potęga tonu, nieskazitelnego zawsze, rysunek frazy muzycznej (świetnie prowadzony motyw ognia w „Święcie ognia“ z Wagnerowskiej „Walkyrji) — imponował u Melcera i dalej. Natomiast pewna twardość i kanciastość tonu (podaję w formie subjektywnego odczuwania) znikła dzisiaj zupełnie. Liryczne miejsca ballady F-moll Chopina, a zwłaszcza tegoż „Berceuse“, którą słyszałem przed dwoma laty zagrał artysta ogromnie miękko i subtelnie.

Warszawa, do której z początkiem sezonu przenosi się z Wiednia, prof. Melcer, zyskuje w nim z pewnością pierwszorzędną siłę pedagogiczną.

Kiedyż wreszcie zdecyduje się dyrekcja jedynej opery polskiej w Galicji wystawić „Marje“ Melcera graną z takiem powodzeniem w Warszawie? Wszakże wielki talent kompozytorski autora „Marji“ znany jest za granicą; jego koncert, zagrany przez Friedmana w Paryżu, spotkał się z ogólnym aplauzem. Narzekamy na ubogą naszą produkcję w zakresie muzyki operowej — a prawdziwie cenne utwory pleśnieją w teatralnem archiwum.

# KRONIKA.

PRECZ Z TOWAREM PRUSKIM.
KUPUJCIE TYLKO U CHRZEŚCIJAN!

Kraków dnia 8 sierpnia 1908 r

— **Kalendarzyk kościelny.** Dziś w sobotę Cyrjaka i Emiliana biskupów męczenników; jutro Dziewiąta Niedziela po Świątkach, Romana i Juliana męczennika: w poniedziałek Wawrzyńca djakona i Pauli męczenniczki.

— **Kalendarzyk astronomiczny.** Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 4 minut 22, zachód przypada o godzinie 7 minut 10, długość dnia godzin 14 minut 48.

— ZARZĄD BRACTWA „Dobrej śmierci“ przy kościele św. Barbary w Krakowie urządza dnia 12 sierpnia pielgrzymkę do Kalwarji Zebrzydowskiej na uroczystość Wniebowzięcia N. M. P. W tym celu o godz. 6 rano odprawi się Wotywa w kościele św. Barbary na intencję pielgrzymki, a po udzieleniu błogosławieństwa pielgrzymka wyruszy w drogę. Zarząd bractwa zaprasza wszystkich wiernych do jak najliczniejszego wzięcia w niej udziału.

— GALICYJSKI KLUB AUTOMOBILISTÓW, utworzony przy krajowym Związku turystycznym, urządza w połowie bm. pierwszą u nas w tym rodzaju, bardzo interesującą czterodniową zbiorową wycieczkę samochodami po Galicji, z której wezmą udział prócz Polaków także członkowie samochodowych klubów wiedeńskiego i peszteńskiego. Dotąd zapowiedziano udział 22 wozów, ale ciągle jeszcze nadchodzą nowe zgłoszenia. Między innymi zapowiedzieli swój udział: Henryk hr. Starzyński z Łowczyc, Stanisław hr. Mycielski z Borynia, Dominik hr. Potocki, Brandys z Wielkich Dróg, wiceprezes węgierskiego klubu automobilowego Józef Bardyi, Władysław Hempner właść. dóbr Dąbrowej, redaktor „Kurjera Warszawskiego“ Stefan Loewenthal, Leon Mikucki, Bar buański, Prek itd. Miejscem zbornem jest Lwów, gdzie uczestnicy zbiorą się 13 bm. wieczorem w salach hotelu Georgea. Dnia 14 rano nastąpi wyjazd przez Dubiecko, Bachórz, Dynów do Rymanowa, gdzie na cześć gości wieczorem odbędzie się reunion. Następnego dnia wyjazd z Rymanowa rano przez Krosno, Jasło, Biecz, Gorlice, Grybów, Nowy i Stary Sącz, Bystro, Beza do Szmeksu i tu wieczorem uroczyste przyjęcie, poczem 16 b. m. o godz. 7-ej rano udadzą się uczestnicy w dalszą drogę przez Jaworzyn i Morskie Oko do Zakopanego. Tam prezes galic. klubu samochodowego Dominik hr. Potocki wydaje bankiet. Wycieczkę zakończą wyścigi samochodowe między Zakopanem i Krakowem. Start w Zakopanem o godz. 12 w południe z pensjonatu „Klemensówka“, a meta w Krakowie pałac Spiski. Galic. klub zakończy wycieczkę wieczorem tego dnia pożegnalnem przyjęciem gości.

Sekretarz Związku turystycznego, p. Rosner urządził już dla użytku uczestników stacje benzynowe w Rymanowie, Szmeksie, Zakopanem i Krakowie, gdzie przygotowano około 6000 klg. benzyny.

— WALNE ZGROMADZENIE stowarzyszenia budowniczych odbyło się wczoraj pod przewodnictwem wiceprezesa p. R. Handa. Zgromadzenie uchwaliło utworzyć fundusz zapomogowy dla podupadłych członków Stowarzyszenia w Krakowie, oraz niezaopatrzonych wdów i sierot po zmarłych członkach. Na fundusz składać się mają: wkładki członków w wysokości 1 proc. od sumy kosztorysowej podjętej budowy, z dobrowolnych opłat od właścicieli budowy, z opłat od dostawców budowlanych, z darów i zapisów i t. d.

— BENEFISOWE PRZEDSTAWIENIE p. ANDRZEJA LELEWICZA odbędzie się w poniedziałek dn. 10 bm. Przedstawienie to będzie zarazem i pożegnalnem dla krakowian i sympatycznego komika i reżysera lwowskiej operetki. Dana będzie melodyjna operetka „Dzwony z Corneville“, w której benefisant odegra trudną rolę Gasparda. Nie wątpimy, że publiczność krakowska pospieszy tłumnie, aby wyzyskać sposobność wyrażenia swej sympatji przyszłemu dyrektorowi sceny poznańskiej.

— KS. KOPYCIŃSKI po dłuższym cokolwiek namyśle odpowiedział na nasz artykuł w swoim organie w „Słowie polskiem“, obszernemi polemicznemi uwagami, w których bardzo drastycznie jak na kapłana zarzuca nam... nieprawdę. Jakie zaś są argumenty księdza posła, o tem świadczy jeden choćby przykład. Powiedzieliśmy, że ks. Kopyciński zasiada w stronnictwie, do którego należy k i l k u żydów. Ks Kopyciński pisze: „Głos Narodu“ kłamie bo tylko... dwóch(!!) Czy dwóch nie znaczy tyle co kilku? a czy w stronnictwie narodowo-demokratycznem zasiada tylko dwóch żydów? Jeżeli w tym wypadku kto powiedział nieprawdę — to z pewnością nie „Głos Narodu“.

W s z y s t k i e inne argumenty ks. Kopycińskiego są również przekonywujące i również logicznie umotywowane. Między innymi, tłumacząc swoje sympatje do żydów, powołuje się ks. Kopyciński na powagę... Heinego, który powiedział: „die Juden waren immer gewaltige unbeugsame Menschen“. — A ja — pisze ksiądz K. — z doświadczenia dodaję te słowa: „nie tylko żydzi byli, ale i są takimi. Ja wiem, że w rękach swoich skupiają wszelakie dobra doczesne, których posiadanie daje“ im te wpływy, jakie innym zapewnia Ojczyzna..! Gdyby nie podpis ks. Kopycińskiego, możnaby mniemać, że to są myśli liberalnego bankiera. Więc, ponieważ żydzi nagromadzili dobra doczesne, — mamy im ulegać, mamy się z niemi ku naszej szkodzie i naszemu upadkowi łączyć? I to jest zapatrywanie kapłana katolickiego?...

Nauki i wymyślania ks. K. pomijamy spokojnie. Wiemy, że pisał swoją odpowiedź w podnieceniu, że poczuwa się do błędu, ale nie ma dość odwagi, aby swój błąd uznać i zawrócić z fałszywej drogi. To też my go ani

---

Parlamentarz z białą chorągwią zostaje zaprowadzony do burmistrza. Po rozmowie krótkiej, poleca „der das Amt habende“ oświadczyć, że bramy miasta stoją otworem dla wojska Wallensteina.

Przez Obertor wjeżdżają wojska Holka. Przejeżdżają przez miasto i udają się na Brühl niese w towarzystwie cechów etc.

Tu rozbito namioty.

W programie zapowiedzane były dalej jazdy konne, przedstawienia utworów Hansa Sachsa i miano odegrać życie obozowe. Niestety, spadł niemiłosierny deszcz.

Nie zepsuło to jednak humoru. Na przekór deszczowi usiłowano wykonać program. Przy tej sposobności widzieliśmy wspaniałą jazdę wojaków, ale deszcz był tak ulewny, że musiano skończyć na dziś. Muzyka, krążąc, po mieście oznajmiła koniec sobotniej uroczystości.

W Niedzielę zawitała i liczna pogoda.

Teraz punkt kulminacyjny. Napływ gości coraz większy.

Siedzimy na całkiem wygodnem miejscu na starym Marktplazu. Teraz rozwinie się przed nami wjazd Wallensteina.

Już! Pokazują się pierwsze szeregi.

Idą wojska pod wodzą generała Holka, załoga miasta, żołdacy zaciężni. Potem cechy. Cech rzeźników. sukienników, piekarzy, kowali, krawców. Potem kroczy burmistrz z radą miejską, za nimi Bürgertöchter. Potem patrycyusze z żonami, szlachta okoliczna na koniach. Wszystko to się ustawia na ogromnym Marktplatzu. Oczekują Wallensteina.

Wreszcie wjeżdża Generalissimus, (bardzo dobrze ucharakteryzowany) za nim wojska. Der „das Amt habende“ wita go i prosi, by pozwolił cechom pokazać dawne swe zabawy. Wallenstein pozwala i przyjmuje puhar wina od mistrza cechu piekarzy.

Heil! wyzywa się rozgłośnie z ust tłumu. Robi się „Stimmung“.

Teraz defilada przed Wallensteinem! Przypomina to nieco pochód wiedeński, naturalnie en miniature, bo tu 2500 osób.

Pochód defiluje! pysznie wyglądają niektóre osoby; jakiś stary arkebuzjer! kazano mu maszerować, więc dźwiga ciężki muszkiet... z cwikierem na oczach.

Pepi! krzyczy nagle ktoś z tłumu.

Jeden z „pułkowników“ ogląda się, szuka oczami, znajduje wołającego, kłania się...

Rudi! Hans! Karl! słychać wciąż z tłumu.

A „generałowie“ i niegenerałowie uśmiechają się i kłaniają.

Tu wszystko jest znajome; widzieli to na próbach kilka razy, ale oglądają poohód z niemniejszem nawet większem zaciekawieniem, bo dziś to już — na prawdę Wallensteinfestspiele.

Heil! Heil! rozlega się wciąż.

Maszerują wojska, mieszczanie, piękne markietanki etc. etc. Płyną postacie z 30 letniej wojny i płyną, a stare domy. Stadthaus, Rathaus i starszy jeszcze z X w. zachowany Schirndingerhaus zdają się patrzeć ze zdziwieniem, jakby chciały mówić: „Ihr naht euch nieder, schwankende Gestalten??“

Defilada skończona. Teraz najpierw nastąpiło „Fahnenschningen“ starodawnego cechu rzeźników, potem tańce sukienników, ćwiczenie lancami, wreszcie „Reigen der Bürgertöchter“. Dosyć ładne. Naturalnie, że za każdym punktem wznosiła się burza oklasków.

Na tem skończyła się uroczystość ranna.

W południe odbyło się przedstawienie. Miejsce doskonale wybrane: na podwórzu starego Kaiserburga. Na prawo widać ruiny sali arkadowej, gdzie lat temu 300 odbył się ów krwawy bankiet.

Ze 400 osób zapełniło widownię. Sztuka napisana przez p. Z. Dittmara p. t. „Die Gründung Eger“. Naturalnie ułożona ad usum Delfini a raczej... Germanorum. Przedstawia czasy XI w., kiedy to zaczęły się spory między Wonianami (Wendami, prawowitemi panami) a Niemcami. Jest oczywiście i rycerz germański, wzór męstwa, prapraszczur pewnie naszych dzisiejszych kulturträgerów.

Słowianie bronią się uporczywie, na to zjawia się Henryk II i „godzi“ spory. Koniec naturalnie taki, że zakłada się Eger i zasiewa się krainę Niemcami. Sens moralny stąd dla każdego „zdrowo“ myślącego Germanina, że Eger to własność i ziemia niemiecka.

Muzykalna część ładnie skomponowana przez p. dr. Schmidta (z Bayreuth)

Skończyło się przedstawienie, tłum zbrojny i niezbrojny ustawia się do pochodu. Spodziewając się deszczu, odjeżdżamy. Rzeczywiście deszcz nie pozwolił dokończyć uroczystości, i jak słychać, mają urządzić ją drugi raz w Sierpniu.

Zresztą zrobili swoje. Zamanifestowali niemieckość swej ziemi, umocnili się i pokazali czechom, że nie myślą ustąpić. Lepiej to dla czechów, bo dokładniej znają wrogą.

Zdałyby się i u nas takie historyczne uroczystości. Jest co roczny obchód Konstytucji i kościuszkowski — ale czy obok nich nie byłoby wskazanem zorganizować takie obchody. Ściśle historyczne. Przecież mamy tyle pięknych czynów i zdarzeń w naszej historyi. A takie wiernie historyczno-pamiątkowe obchody, jaki to potężny czynnik ze stanowiska pedagogiki narodu!....

*Gustaw Kirkor.*

obrażamy, ani nienawidzimy, jak on twierdzi, my go tylko żałujemy, i gorąco pragniemy, aby szczytna idea chrześciańska jaśniej i pewniej oświeciła horyzont jego myślenia...

REPERTUAR
TEATRU LWOWSKIEGO w KRAKOWIE.

OSTATNI TYDZIEŃ.

W sobotę po raz 2-gi „Trubadur“, opera w 5 aktach Józ. Verdi'ego. Gościnny występ Czesława Muszyńskiego.

W niedzielę przedstawienie popołudniowe na dochód członków orkiestry teatru lwowskiego „Halka“, opera w 4 akt. Stanisława Moniuszki.

W niedzielę o godz. 7·30 wieczór po raz 13-ty „Czar walca“

W poniedziałek benefis Andrzeja Lelewicza po raz I-szy (wznowienie) „Dzwony w Corneville“, opera w 4 akt. Planquette'a.

We wtorek po raz ostatni „Wesoła wdówka“ operetka w 3 akt. Fr. Lehara z panią Miłowską.

We środę po raz ostatni: „Mąż trzech żon“ operetka w 3 akt. Fr. Lehara.

We czwartek po raz przedostatni: „Czar walca“ operetka w 3 akt. Oskara Straussa.

W piątek po raz ostatni „Faust“ opera w 5 aktach Gounoda.

W sobotę przedstawienie popołudniowe: „Druciarz“ operetka w 3 akt. Fr. Lehara.

W sobotę przedstawienie wieczorne po raz ostatni „Opowieści Hoffmana“ opera fantastyczna w 4 akt. Jakóba Offenbacha. Ostatni występ Wład. Florjańskiego.

W niedzielę przedst. popołud. po raz ostatni „Halka“ opera w 4 akt. Stan. Moniuszki.

W niedzielę o wpół do 8 wieczór ostatnie pożegnalne przedstawienie po raz 15-ty „Czar walca“ operetka w 3 akt. Oskara Straussa.

— CENY SOLI. Do „Wieńca i Pszczółki“ donoszą ze Stryszawy (pow. Żywiec), że ludność tamtejsza włościańska płacić musi dalej po 26 a nawet 28 hal. za 1 kg. soli. Nadto ludność nie chce kupować soli mielonej, żaląc się na jej jakość. Żyd Józef Majgiez ze Stryszawy sprzedaje stale kilo soli po 28 hal. Również w Krościenku i okolicy cena soli jest wyższą, niż ją rozporządzenie Wydziału kraj. ustanowiło. Przytem krajowy skład soli znajduje się zadaleko, bo aż w Starym Sączu. Wobec małego opustu dla hurtownych kupców, opłat rogatkowych, przewozowych i. t. p. sklepiki wiejskie nie są w stanie sprzedawać 1 kg. soli po 20 hal. Dlatego raczej nie sprowadzają wcale soli, albo sprzedają ją po wyższych cenach. Wobu wypadkach cierpi ludność włościańska. Wydział krajowy powinien zbadać i usunąć te niedogodności.

— ŻYDOWSKIE DEFRAUDACJE. Z Rzeszowa donoszą: Tymi dniami wpadł Samuel Müller, właściciel sklepu z towarami bławatnymi, na domysł, że w niewytłumaczony sposób giną mu towary, a podejrzenie swe skierował zaraz na swego kupczyka Dawida Becka; zażądał więc u Becka rewizji, która dała nadspodziewane rezultaty. Znaleziono parę sztuk towarów z innego sklepu pochodzących, a że z Beckiem mieszkał kupczyk z tegoż sklepu, natrafiono więc na ślady szerszej organizacji. W toku dochodzenia wykryto 7 winnych kupczyków z różnych sklepów, którzy, przyciśnięci do muru, przyznali się, iż wspólnie, systematycznie, mniej więcej od kwietnia br. obrabiali sklepy swoich służbodawców, zabrane pokryjomu towary po największej części odstawiali do Jarosławia, gdzie je sprzedawano na ławach w kramiku ulicznym. Poszkodowani kupcy uzyskali w Jarosławiu zwrot części skradzionych towarów, a sami obwinieni wymienili różne towary, jak chusteczki tybetowe, tuchowe, bawełniane, atłasowe, itd., które kradli, podając wartość każdej sztuki z osobna.

Pięciu winnych kupczyków odstawiono do sądu, a dwóch zostawiono na wolnej stopie.

— KSIĄŻĘ ANDRZEJ LUBOMIRSKI posiada jeszcze nawyknienia staromagnackie. Objawiają się one w nierozumiałej wprost dla „dzisiejszych ludzi“ nonszalancji wobec ludzi nie z jego warstwy. Dnia 26 z. m. odbyło się w Smolarzynach (pow. Łańcut) zgromadzenie ludowe, na którem p. Jachowicz składał sprawozdanie poselskie. Książe poseł, nie mogąc sam na wiec przyjechać, wysłał nań swego... sekretarza dla spisania zażaleń wyborczych. Jest to tak zupełnie nowy choć prosty sposób informowania się o życzeniach ludu, że wywołał wśród zgromadzenia przykre zdziwienie, które jednak przemieniło się potem w niekrępowaną wesołość. Dziwiono się, że książe nie wysłał swego arendarza — żyda na wiec, odpowiadałoby to bowiem jeszcze lepiej tradycji.

— ŻYDZI GALICYJSCY na GÓRNYM SLĄSKU. Jaką reputacją cieszą się nasi żydzi po za granicami Galicji, o tem dowiadujemy się z następujących uwag jednego z polskich dzienników na górnym Slasku.

„Na pograniczu Slaska w całej Galicji, w Oświęcimiu, Chrzanowie itd. rozsiadła się niezliczona chmara żydów, która wyłącznie żyje z handlu pogranicznego a „handluje“ na swój sposób, krzywdząc ludność polską po obu stronach kordonu.

Istną plagą Górnego Sląska są n. p. żydki galicyjskie sprzedające ludowi naszemu „prawe wino węgierskie“. „Wino“ to zazwyczaj z prawdziwem winem niema nic wspólnego, winogron nigdy nie widziało, a „urosło“ w brudnych jamach żydowskich w Oświęcimiu jako fabrykat żydowski robiony z octu, wódki, cynamonu lub rodzynek. Takie wino żydki fabrykują w Oświęcimiu setkami beczek, a nasz robotnik płaci za nie drogo, pysznląc się z tego, że ma wino prawdziwe, kiedy sobie tymczasem płucze gardło najobrzydliwszą trucizną. Ci szachraje galicyjscy atoli urządzają się już wygodniej. Z Oświęcimia sprowadzać takie „wino“ robi im zbyt wiele ambarasu z przewożeniem, ocleniem itd. Dlatego zakładają fabryki wina już na Górnym Slasku. Tak pisma niemieckie donoszą, że żandarmowi w Bismarckhucie udało się wykryć taką winnicę żydowską. Żydki galicyjskie wynajęły sobie tam pomieszkanie i fabrykowały w niem ogromne masy „prawdziwego“ wina węgierskiego. Wypadek ten nie jest odosobniony, bo jak się zdaje, i w innych miejscowościach Górnego Sląska istnieją takie winnice żydowskie. Nie ulega wątpliwości, że policja wyśledziłaby od razu,

61) *Maurycy Leblanc.*

## Przygody nadzwyczajne Arsena Lupina

— Żaden. — Wiąże się to, zapewne, z późniejszą restytucją, lecz tej kwestji obecnie dotykać nie chcę. Główna rzecz, to przejście podziemne.

— Spodziewasz się więc pan...

— Nie spodziewam się, lecz wiem napewno. O dwieście, lub trzysta metrów od zamku znajduje się kaplica, nie prawdaż?

— Kaplica w gruzach, a w niej grób księcia Rollona.

— Powiedz pan swemu palaczowi, by czekał na nas przy kaplicy.

— Palacza dotąd niema... Gdy wróci, oznajmią mi natychmiast... Lecz z tego, co pan mówisz, wnioskuję, że pan przypuszcza, iż podziemie otwiera się w kaplicy. Na jakiej zasadzie...

Sherlock Holmes przerwał:

— Prosiłbym pana również o drabinę i latarkę.

— A! potrzebujesz pan drabiny i latarki.?

— Oczywiście, skoro proszę o nie.

Devanne, nieco zmieszany tą szorstką logika, zadzwonił...

Przyniesiono oba żądane przedmioty.

Rozkazy następowały po sobie, ze ścisłością i zwięzłością rozkazów wojskowych.

— Przystaw pan drabinę do ściany bibljoteki, na lewo od słowa Thibermesnil...

Devanne postawił drabinę. Anglik ciągnął dalej:

— Jeszcze więcej na lewo... za dużo trochę na prawo... Dosyć!... Wejdź pan... Dobrze... Wszystkie litery są wypukłe, nieprawdaż?

— Tak.

— Zajmijmy się literą H. Czy się obraca w jednym lub w drugim kierunku!

Devanne dotknął się wskazanej litery i zawołał:

— Ależ tak, obraca się w koło, na prawo. Kto panu podał tę myśl?

Nic nie odpowiadając, Holmes mówił dalej:

— Czy może pan stamtąd dosięgnąć litery R? Tak... niech pan ją poruszy kilkanaście razy, tak jakby pan poruszał klucz w zamku na obie strony.

Devanne poruszył literę R. i, ku wielkiemu jego zdumieniu, posłyszał wewnątrz jakiś zgrzyt.

— Doskonale — rzekł Sherlock Holmes — teraz nie pozostaje panu nic innego, tylko przystawić drabinę do drugiego końca słowa Thibermesnil. Dobrze... A teraz, jeżeli się nie mylę, jeśli rzeczywiście pójdą, jak powinny, litera L. otworzy się również i będzie nam furtką.

Devanne pochwycił uroczyście za literę L. Otworzyła się, ale on sam spadł z drabiny, bo cała część biblioteki, położona między pierwszą i ostatnią literą napisu, zaczęła się skręcać dokoła siebie i oczom patrzących ukazał się ciemny, długi otwór.

— Nie zranił się pan? — spytał flegmatycznie Holmes.

— Nie, nie — odrzekł Devanne podnosząc się — nie jestem zraniony, tylko oszołomiony. Tak, przyznaję się, zupełnie oszołomiony... te litery, co się poruszają, ta ziejąca przepaść!

— No, i cóż? Wszystko jest przecież według wskazówki Sully'ego.

— Jakim sposobem, wielki Boże?

— No, jakże: L'H tournoie (topór obraca się), l'R frémit (powietrze drży). l'L s'ouvre (skrzydło się otwiera,) i dlatego Henryk IV mógł skrycie przyjmować pannę Tancarville.

— A Ludwik XVI? — spytał bankier.

— Ludwik XVI zawsze majstrował zamki i był wielkim ich znawcą.

Czytałem dzieło p. n. „Historja zamków zamykanych sztucznie w zarysie“, dzieło przypisywane jemu. Właściciel Thibermesnil, jako dobry dworzanin i również jak wielbiciel mistrzowi pokazał mu to arcydzieło mechaniki. Dla spamiętania król zapisał: 2—6—12, to znaczy H—R—L, druga, szósta i dwunasta litera wyrazu.

— Ach, zaczynam rozumieć. Tylko, oto co jest: Jeżeli zdaję sobie sprawę, w jaki sposób można wyjść z tej sali, to nie pojmuję, w jaki sposób Lupin mógł tu wejść. Bo, zauważ pan, że on wchodził z zewnątrz.

Holmes zapalił latarnię i postąpił kilka kroków naprzód.

— Widzi pan, tu widać cały mechanizm, jak sprężynki w zegarze, i litery przechodzą na drugą stronę, tak że Lupin zrobił z tamtej strony to samo, co my z tej.

— Jakiż ma pan dowód?

— Jaki dowód? Widzi pan tę flaszkę do oliwy? Lupin przewidział nawet, że sprężyny mogą być zardzewiałe—mówił Scherlock Holmes nie bez podziwu.

— Ale w takim razie znał i drugie wyjście?

— Tak, jak i ja je znam. Chodź pan za mną.

— Do podziemi?

— Boi się pan?

— Nie, ale czy pan jest pewny, że nie zabłądzimy?

— Poprowadzę pana z zamkniętemi oczami.

Przeszli dwanaście schodków i jeszcze raz dwanaście, potem znowu dwa razy po dwanaście. Dalej szli długim korytarzem, którego ściany z cegieł nosiły ślady częstych naprawiań. Ziemia była wilgotna.

(Dokończenie nastąpi)

gdzie się 3 Polaków na pogawędkę schodzi i wykryłaby spisek, lecz „fabryki wina węgierskiego“ wykryć niż była zdolna.

Żydki galicyjskie na najróżniejsze puszczają się interesy. Jedni dyskontują weksle, biorąc procent lichwiarski, inni znów naszych ludzi nakłaniają do udzielania im podpisów na weksle, dając im małe wynagrodzenie, a potem weksli tych nie wykupują.

Inni znów utrzymują tutaj składy drzewa, uprawiając przytem interesy bankowe. Pożyczają budującym na budowę pieniądze na weksle na wysoki procent, w zamian za co budujący musi od nich brać drzewo, ale wybierać mu tego drzewa nie wolno; musi „brać, co mu przywiozą, a że na tem traci setki, ba tysiące marek! jest rzeczą prostą.

Inni znów objeżdżaja drobnych kupców i sklepikarzów i sprzedają im cukier, otręby, mąkę „galicyjską“ oczywiście, ale żaden z tych towarów Galicji nie widział, bo kupują go tu taj na miejscu i obdzierają naszych przemysłowców jako zbyteczni pośrednicy.

Po wszystkich sądach górnośląskich w obwodzie przemysłowym roi się od żydków galicyjskich. Żydzi pruscy twierdzą, że każdy żyd galicyjski przed sądem pruskim w razie potrzeby krzywoprzysięgnie, bo przysięgę przed krzyżem i z głową odkrytą nie uważa za świętą i wcale jej sobie nie ceni.

Dużo by jeszcze można pisać o praktykach tych oszustów galicyjskich, którzy stali się istną plagą G. Śląska. Dziwimy się niezmiernie policji, że ludności tutejszej nie bierze energicznie w obronę przed wyzyskiem i oszustwem żydów galicyjskich. Wszak mogłaby się bliżej przypatrzeć tym praktykom żydowskim, oszustów tych nietylko pociągać do odpowiedzialności, ale, coby było jeszcze środkiem skuteczniejszym, nie wydawać im biletów procederowych.

Główną winę tego, że żydowstwo w tak haniebny sposób wyzyskuje i oszukuje ludność polską po obu stronach granicy, ponosi społeczeństwo polskie. Ciemnota panująca pomiędzy ludem naszym, pozwalającym się oszukiwać a powtóre bierność i niedołęstwo Polaków, że sami nie biorą w ręce korzystnego nadzwyczaj handlu pogranicznego, oto główne przyczyny tej plagi żydowskiej.

— NIEFORTUNNA EKSPEDYCJA do BRAZYLII. Niektóre pisma ludowe, a między nimi „Przyjaciel ludu“ zajmują się jeszcze — głośną swego czasu ekspedycją wychodźców polskich do Brazylii, przedsięwziętą przez jakiegoś hr. le Hon'a, który zwerbowawsay trzy stu kilkudziesięciu ludzi z Galicji, z Król. pol. i Rumunii, miał ich przewieźć ze Lwowa do Brazylji i umieścić jako robotników przy budującej się w stanie Parana kolei.

O ekspedycji tej pisał swego czasu lwowski „Przegląd emigracyjny“, że z liczby tej wychodźców — stu kilkunastu przedstawiało ma terjał odpowiedni na kolonistów lub robotników—reszta „tej awangardy zarobkowego wychodźtwa do Parany stanowiły wątłe, nerwowe, krzykliwe postacie młodzieniaszków żydowskich, pochodzących z miejskiego lumpen-proletarjatu Rumunii i połudn. Rosji, oraz garść rozpitych włóczęgów, zgarnięta z lwowskiego bruku“.

Zbieranina ta jechała pod przewodem niejakiego p. Ign. Szańkowskiego, jako delegata akc. Towarzystwa emigracyjnego we Lwowie. Co się dalej stało — wiadomo. Część emigrantów uciekła już w drodze w Krakowie w Wiedniu i w Tryeście. „Prawdopodobnie ludzie ci reflektowali tylko — jak pisze „Przegląd em.“ — na bezpłatną podróż do miast tych koleją i nie mieli wcale zamiaru udawać się do Brazylji“.

Do San Paulo Rio Grande w Brazylji, a więc na miejsce przeznaczenia przybyło około 300. Z tych prawie połowa nie chciała stanąć do pracy, żądając większej zapłaty, mimo, że się na dzienną zapłatę w kwocie 3000 reisów (około 4 koron) kontraktowo zgodzono. Towarzystwo budowy kolei za wpływem komisarza rządu brazylijskiego, zgodziło się podwyższyć zapłatę i ofiarowano przybyłym po 4000 i 4500 reisów, a mimo to około stu przybyszów do roboty nie stanęło i tych wspomniane Towarzystwo kolejowe zwrócić musiało na własny koszt do Europy.

Jest to fakt stwierdzony urzędownie i tylko dziwić się należy lekkomyślności organizatorów tej niefortunnej ekspedycji, który na chybił trafił posłali do Ameryki takich ludzi. Tego rodzaju lekkomyślne postępowanie jest tem karygodniejsze, że rząd brazylijski stara się o ile możności ułatwić zarobki ludowi, przybywającemu z Polski, a gdy się tam posyłać będzie „zapitych włóczęgów“ — to sprawę emigracji ludu naszego się zdyskredytuje i ludowi naszemu to szkodę przynieść może.

Wypadek powyższy powinien być ostrzeżeniem na przyszłość, by większe ekspedycje naszych emigrantów do określonych zajęć i miejscowości — przedsiębrane były przez instytucje poważne i odpowiedzialne.

— MIANOWANIA i PRZENIESIENIA. Namiestnik zamianował w etacie lwowskiej dyrekcji policji koncepistę policji Karola Gądzińskiego komisarzem policji a praktykanta policji Antoniego Pajączcowskiego koncepistą policji.

Namiestnik przeniósł koncepistę sanitarnego dra Wacława Stabiewskiego z Kałusza do Żydaczowa.

Minister kolei żelaznych zamianował starszego komisarza budownictwa i kontrolora ruchu w dyrekcji w Krakowie Alfreda Sallera zastępcą naczelnika oddziału służby ruchu w tej dyrekcji, oficjała Leona Garbusińskiego, naczelnika urzędu stacyjnego w Podgórzu-Bonarce, naczelnikiem urzędu ruchu w Wieliczce.

— POMNIK GRZEGORZA Z SANOKA. Towarzystwo upiększenia miasta Sanoka wzięło sobie między innemi za zadanie zebrać fundusz na wystawienie w Sanoku pomnika Grzegorza z Sanoka, nominata arcybiskupa lwowskiego, pierwszego humanisty polskiego. Pieniądze wpływające na ten specyalny cel lokowane są w miejskiej Kasie oszczędności na osobną książeczkę„ noszącą nazwę „funduszu pomnika Grzegorza z Sanoka“. Skromny fundusz dotychczas przez Towarzystwo zebrany urósł w tych dniach, a to dzięki hojnemu darowi X. Edmunda Dutschki, rzym. kat. proboszcza w Bachorzu, który nadesłał na rzecz tego funduszu pomnikowego kwotę 100 koron. — Wydział Towarzystwa upiększenia miasta Sanoka uchwalił wyrazić przewielebnemu ofiarodawcy gorące podziękowanie za ten szczodry dar.

— KONGRES ZURYCHSKI chrześć. organizacji zawodowych uchwalił w drugim dniu obrad następujące rezolucje. Poleca się organizacjom tworzenie i łączenie miejscowych związków zawodowych w krajowo - centralne związki pod jednolitem kierownictwem i utworzenie międzynarodowego sekretarjatu jako centrali dla organizacji wszystkich krajów. Nadto ma być ustanowiona międzynarodowa komisja zawodowa, do której każda centrala krajowa delegować będzie po 1 delegacie na każdy 1000 swych członków. Poszczególne krajowe organizacje opłacać mają na rzecz międzynarodowego sekretarjatu po 1 i pół hal. od każdego członka i udzielać mu będą corocznie statystycznych wiadomości o stanie, rozwoju i czynnościach swych lokalnych związków. Poszczególne związki obowiązane są sekretarjatowi posyłać swe pisma zawodowe.

Z dyskusji na kongresie podnieść należy, że większość delegatów oświadczała się bardzo energicznie przeciw wpływom duchowieństwa na związki zawodowe. Tylko część delegatów holenderskich upierała się przy wyznaniowych organizacjach, wszyscy inni żądali międzywyznaniowych związków. Reprezentant niemiecki oświadczył wyraźnie: Wpływ władz duchownych na związki nasze musi być usuniętym.

— OFIARNOŚĆ na cele APOSTOLSTWA. John Skarp, który stał przez 28 lat na czele anglikańskiego Towarzystwa biblijnego, wydał obecnie sprawozdanie ze swojej działalności. Okazuje się z niego, jak ogromną ofiarnością odznaczają się członkowie kościoła anglikańskiego na cele apostolstwa. W r. 1880 wydawało owo Towarzystwo biblję w 238 językach, obecnie zaś wydaje w 422. Istnieją jednak roz liczne niewykształcone jeszcze języki w Azji i Afryce, które dotąd nie posiadają tłómaczenia biblji. I tak na wyspach malajskich naliczono przeszło 100 języków, a plemiona indyjskie posiadają 150 języków, z których „dopiero“ 92 otrzymały tłómaczenia biblji. Plemię Rupe nad Nigrem w Afryce posiada język, w którym każde słowo ma 8 znaczeń, zależnie od akcentów, w pisowni zaś tej różnicy się nie zaznacza. Niedawno pewien misjonarz z kraju Laos (w Anam) przełożył biblję na język tubylczy i posłał do Londynu dla wytłoczenia jej zapomocą czcionek, jakich w żadnej drukarni na świecie nie było. Gdy wreszcie przy olbrzymim nakładzie pracy i pieniędzy biblję wydrukowano, nie miał kto dokonać jej korekty, gdyż tłómacz, jedyny angielski znawca owego egzotycznego języka, zmarł w międzyczasie na cholerę. Mimo takich olbrzymich trudności Towarzystwo biblijne rozesłało dotąd na świat od r. 1804 przeszło 200 miljonów egzemplarzy biblji. Można sobie wyobrazić, jaki wpływ wywierają owe biblje, tendencyjnie i niedokładnie tłumaczone. Wypełniają one w znacznej części brak misjonarzy anglikańskich.

— Hr. ZEPPELIN w interwiewie z pewnym dziennikarzem podał za przyczynę zerwania balonu słabe jego umocowanie u ziemi. Ta lekkomyślność spowodowała katastrofę. Inżynierowie, naprawiający uszkodzony motor, nie spostrzegli zbliżającej się burzy i nie pomyśleli o silniejszem przywiązaniu balonu.

Przy pomocy subwencyj państwowych i składek, zbieranych w całych Niemczech za mierza hr. Zeppelin zbudować nowy balon do 8 tygodni. Skarb państwa wypłacił mu już 500.000 kor. Oprócz tego rozpisano w całych Niemczech składki na nowy balon, a subskrypcja wynosi już 1,300.000 marek.

Co do powodu eksplozji, która spowodowała zniszczenie balonu, doniesienia są dość rozbieżne. Jedni twierdzą, że eksplodowała benzyna, inni że gaz zapalił się przy gwałtownem tarciu powłoki o ziemię i drzewa. W każdym razie głównym powodem katastrofy był brak szop w miejscach, gdzie balon się zatrzymywał. W ogóle podróż była urządzona nieopatrznie i pod naciskiem rządu, który zmusza do 24 godzinnej podróży — więcej dla reklamy niżeli z istotnej potrzeby.

Grała tu podobno także rolę osobista niechęć ministra wojny jenerała Einem do hr. Zeppelina.

# Ze świata.

TAJEMNICZE PANCERNIKI. Od kilku tygodni obiega po prasie angielskiej i niemieckiej wiadomość o trzech tajemniczych olbrzymich pancernikach bojowych, budowanych w warsztatach angielskich na zamówienie rządu brazylijskiego, a przeznaczonych właściwie na powiększenie floty wojennej jednego z mocarstw europejskich. Są to kolosy, przewyższające pojemnością, siłą pancerza i uzbrojenia artyleryjskiego jeszcze sławne najnowsze pancerniki angielskie. Pojemność każdego z nich wynosi 19,000 tonn metrycznych, a uzbrojenie składa się z 12 armat dwunastocalowych, tak ustawionych, że można skierować jednocześnie 10 w każdą dowolną stronę. Według opinji znawców, jeden taki pancernik przedstawia taką siłę bojową, jak trzy, a nawet cztery zwykłe pancerniki starego, przyjętego dotychczas ogólnie w marynarce, typu europejskiego.

Budowa ich odbywa się w wielkiej tajemnicy i zamówienie to jest tak zagadkowe, że w pewnych kołach angielskich powstało podejrzenie, iż pancerniki te są przeznaczone w rzeczywistości dla jednego z mocarstw współzawodniczących z Anglją, a zwłaszcza dla Niemiec. Sprawa o tyle nie jest wcale obojętna, że włączenie tych kolosów do floty niemieckiej pozbawiłoby Anglję odrazu bezwzględnej przewagi na oceanie, t. j. możności jednoczesnego prowadzenia wojny z dwoma najsilniejszemi mocarstwami konkurencyjnemi i dlatego poruszono ją już kilkakrotnie w parlamencie.

Na zapytanie te odpowiedziano urzędownie, że pancerniki te są przeznaczone dla Brazylji, ale gdyby nie miały być przez nią nabyte, to

rząd angielski nie pozwoli nigdy na to, aby weszły do składu marynarki wrogiego państwa, t. j. Niemiec, lecz sam je nabędzie. To oświadczenie obudziło znowu w Niemczech obawy, że zamówienie rządu brazylijskiego jest tylko fikcją, a okręty te są przeznaczone właściwie dla Anglji, która przez włączenie ich do swojej floty zapewniłaby sobie na szereg lat najbliższych stanowcze panowanie na morzu.

Wobec wielkiej podejrzliwości, panującej po obu stronach, tajemnicze pancerniki przyczyniły się niemało do obustronnego rozdrażnienia się stosunków.

Tymczasem podejrzliwość nie jest wcale uzasadniona. Jak zapewnia obecnia w „Frankf. Ztg. dokładny znawca stosunków południowo-amerykańskich, pancerniki te są zamówione rzeczywiście przez Brazylję, która zbroi się pośpiesznie na lądzie i na morzu w przewidywaniu wojny z Argentyną, roszczącą sobie pretensje do odegrania roli państwa przodującego w Ameryce Południowej.

GŁOWA w MORZU. Dzienniki niemieckie przepełnione są obecnie dalszemi szczegółami nowej sensacji, jaką wywołało znalezienie niedawno w Trjeście głowy w morzu.

Głowa ta, jak już donieśliśmy, należała do śpiewaczki Łucji Fabro, która przyjechała do Trjestu na występy z Medjolanu. Śpiewaczka była wyjątkowo piękna, z klasycznemi rysami twarzy i bogatemi włosami kasztanowatemi. Ubierała się skromnie, lecz z wielkim smakiem. W Medjolanie stała w pensjonacie p. Nipyiego, któremu skarżyła się często:

— Tak jestem nieszczęśliwa!

Usposobienia była melancholijnego, i nastrój ten ujawniał się nawet u śpiewaczki na scenie.

Wspominała często o synu swoim, którego pozostawiła w Tunisie, i dawała do poznania, iż tam nastąpił jakiś decydujący zwrot w jej stosunkach rodzinnych. Z usposobienia śpiewaczki wypływały i smutne przeczucia. Fabro mówiła często o rychłej śmierci. Z przeczuciami temi zwierzała się i w Medjolanie i w Trjeście.

W Trjeście Fabro poznała się z niejakim v. Fördranspergem, człowiekiem blisko 50-letnim, który podawał się raz za barona, drugi raz za pułkownika. Obiecywał on, że się ze śpiewaczką niebawem ożeni. Raz Fördransperg zaprosił swą przyjaciółkę do restauracji „Gambrinus", i odtąd Fabro znikła bez śladu. Dopiero wyłowiona jej głowa w morzu wykryła dokonane morderstwo.

Podejrzenie padło na Fördransperga, przeszłość zaś jego zdaje się je uzasadniać. Fördransperg pochodzi z Krainy i w r. 1901 służył w dyrekcji Kolejowej w Wiedniu, z kąd był usunięty za nadużycia. Obiegała też pogłoske, że już raz podejrzywany był o zamiar dokonania morderstwa na osobie jakiegoś urzędnika dworskiego. Zasługuje na uwagę, że Fördransperg spisywał skrzętnie dziennik swo jego życia. Z dziennika tego okazuje się, że był on także w Konstantynopolu, gdzie, jako urzędnik kolejowy, zarabiał po 650 piastów miesięcznie. Z amatorstwa zajmował się rzeźbą i lepił wcale ładne figurki.

Prawdopodobnie planował on od dłuższego czasu morderstwo, gdyż przedsięwziął stosowne środki, aby zbrodnia pozostała jak najdłużej w ukryciu.

Fabro i tym razem miała złe przeczucia. Mówiła ona do jednej ze swych przyjaciółek:

— Mój baron, zdaje się, jest we mnie dziś zakochany, ale kto wie, czy jutro mnie nie zamorduje.

Dwie śpiewaczki z trjesteńskiego Variété, Pina Nissicor i Emma Darvois, zeznały przed policją, że i one także były zaproszone do „Gambrinusa", lecz nie poszły, uniknąwszy być może w ten sposób śmierci.

Cała sprawa dotychczas nie jest wyjaśniona należycie, policja też trjesteńska pracuje usilnie nad rozwikłaniem zagadki. Jak się zdaje, oprócz głowy w morzu, nie znaleziono dotychczas zwłok Fabro; prócz tego nie ustalono motywów i okoliczności morderstwa. Na tem tle dzienniki wiedeńskie snują fantastyczne opowieści.

## Telegramy.

ZJAZD MISJONARSKI w KIJOWIE.

KIJÓW. Prawosławny zjazd misjonarski przyjął wniosek komisji do walki z wyznaniem rzymsko-katolickiem oraz takiez wnioski komisji do walki z sekciarzami, i uchwalił, aby nie dopuszczać małżeństw prawosławnych z sekciarzami, racjonalistami i mistykami, oprócz mołokanów z odłamu sekty donieckiej. Następ nie zjazd postanowił starać się u synodu o zakaz małżeństw z sekciarzami. Stwierdziwszy przyrost wyznawców sekty skopców, zjazd uznał za konieczne, aby walczyć przy pomocy misjonarzy z tą sektą, prosić synod, aby zabronił przyjazdu sekciarzów z Rumunji, zkąd głównie propagowane jest to wyznanie. Przybyły na zjazd przedstawiciel patryarchy konstantynopolitańkiego, archimandryta Jakób, w imieniu patrjarchy powitał zjazd. Uczestnicy zjazdu odśpiewali na cześć patrjarchy wielolecie.

PRASA o NOWYM GABINECIE.

KONSTANTYNOPOL. Cała prasa wita z zadowoleniem utworzenie nowego gabinetu; zwłaszcza podkreśla, że błędy, popełnione przez Saida-baszę w § X ostatniego reskryptu sułtana, zostały naprawione, a mianowicie postano wienie, że wielki wezyr zgodnie z konstytucją ma prawo sam wybierać także i ministra wojny i ministra marynarki.

Dziennik Tanin daje wyraz nadziei, że nowy gabinet wnet ogłosi swój program i stwierdza, że od 14 dni właściwie nie było ani rządu, ani Porty.

WCZORAJSZY SELAMLIK.

KONSTANTYNOPOL. Selamlik odbył się wczoraj przy ogromnym natłoku ludności w Yildiz. Liczbę uczestników oceniają na kilka tysięcy. Już przed zjawieniem się sułtana, część publiczności wydostała się na balustradę i teras kiosku i wmieszała się między dyplomatów. Podczas przyjazdu i powrotu sułtana odezwały się liczne oklaski, za co sułtan dziękował. Cały korpus dyplomatyczny jako też wybitni obcokrajowcy z paniami brali udział w ceremonji. Oficerów i żołnierzy, którzy wyruszyli na selamlik witano owacyjnie.

Po selamliku przyjął sułtan korporatywnie cały gabinet, a następnie całe ciało dyplomatyczne. Sułtan, po którego prawicy stał wielki wezyr Kiamil-basza, a po lewicy minister spraw zagranicznych Tefhik-basza, odczytał w tureckim języku oświadczenie, które powiada że sułtan przywrócił konstytucję i daje słowo panującego, że przestrzegać będzie jej postanowień i zamyśla ściśle nadal według konstytucji postępować. Tefhik-basza przetłomaczył to oświadczenie na język francuski. Włoski ambasador markiz Imperiali jako prowizoryczny doyen oświadczył, że powtarza złożone już zeszłego piątku życzenia ciała dyplomatycznego, i jeszcze raz daje wyraz radości z powodu tego wydarzenia, które radością przejęło świat cały. Na przyszłość Turcja będzie miała odpowiedzialnych ministrów. Ambasador zakończył życzeniami dla sułtana i szlachetnego narodu tureckiego. Następnie sułtan każdemu dyplomacie podał rękę i wyraził radość, że wi dzi ciało dyplomatyczne zebrane w komplecie.

PRZYSIĘGA WOJSK.

KONSTANTYNOPOL. Tekst przysięgi wojsk składanej faktycznie oficerom młodotureckiego komitetu, jest następujący:

W imię Boga przysięgam bronić do ostatniej kropli krwi konstytucji, nadanej przez ukochanego padyszacha, pomagać komitetowi w obronie ojczyzny i wolności przed nie cnemi zapędami i być wiernym padyszachowi, dopóki będzie przestrzegał konstytucji.

CHOLERA w ROSYI

PETERSBURG. — Komisja do walki z epidemją ogłasza: W Astrachaniu d. 6-go b. m. zachorowały na cholerę 22 osoby, z marło 4. W obrębie gub. astrachańskiej zachorowało 10, zmarło 5, ogółem w gub. astrachańskiej do początku epideimji stwierdzono 105 wypadków. 40 zgonów, a w tej liczcie w Astrachaniu zachorowało 75, zmarło 28 osób. W Carycynie d. 3-go b. m. stwierdzono 17 wypadków, 10 śmierci, a ogółem od początku epidemji 113 wypadków i 65 śmierci W Saratowie 4-go b, zachorowało 3, a na barce 1 osoba. Ogółem w Saratowie zachorowało 18 osób, zmarły 2. W pow. carycyńskim zachorowało 8, zmarło 3. Podejrzane wypadki o cholerę zauważono w gub. samarskiej i Samarze, we wsi Pokrowskiej po 2 zachorowania. W Bałachowie zabrano z parostatku 2 chorych, w Równie 1, w obwodzie wojska dońskiego w folwarku Kałacz d. 5-go b. m. były 2 wypadki. W porcie morza Kaspijskiego 1 wypadek śmierci.

## NADESŁANE.



Do dzisiejszego nakładu dziennika na prowincję, dołączamy odezwę **Towarzystwa opieki nad wychodźcami „OPATRZNOŚĆ"** na którą zwracamy uwagę Szan. naszych czytelników.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny dr. Antoni Beaupre. Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie pod zarządem Stanisława Tomaszewskiego.

# PRZEWODNIK ADRESOWY

## firm chrześciańskich Galicyi i Śląska

### które okolica winna popierać.

**Alwernia**, Handle tow. mieszanych:
KÓŁKO ROLNICZE.

**Babice** p. *Alwernia*, Handle tow. mieszanych
KÓŁKO ROLNICZE.

**Biała**, Restauracye:
JÓZEF CZAPLICKI.

**Bielsko**,
J. KLIMCZAK.

**Bochnia**,
TOWARZYSTWO ZALICZKOWE.

BORZĘCIN, Mleczarnia (masło deser.) Jan Kędzior.

**Buczkowice**, Handle tow. mieszanych:
KÓŁKO ROLNICZE.

**Chrzanów**,
Handle tow. mieszanych
FRANCISZEK WACŁAWEK.

**Ciężkowice**; Apteki:
MARCIN KONIECZNY.

**Czortków**, Finansowe instytucye
BANK ZALICZKOWY.

**Dębica**, Fryzyerzy:
FRANCISZEK NOWAK.
Masarze:
M. WAŁASZKIEWICZ.

**Dębowiec**, Handle tow. mieszanych:
KÓŁKO ROLNICZE.

**Dobrzechów**, Handle tow. mieszanych:
KÓŁKO ROLNICZE.

**Gać** p. *Markowa*, Handle tow. mieszanych:
KÓŁKO ROLNICZE.

**Gawłuszowice**, Handle tow. mieszanych:
KOPYCIŃSKI JAN.

**Gogoszów** p. *Mogilany*, Handle tow. miesz.:
KÓŁKO ROLNICZE.

**Gorzyce**, Handle tow. mieszanych:
DRZYMAŁA ADAM.

**Jasło**, Budowniczowie:
JAN RYBAK.
Fryzyerzy:
LEON WŁADYSŁAW WIKTOR.
Zegarmistrze:
STEFAN OLSZEWSKI

**Klecza górna**, Handle tow. mieszanych.
KÓŁKO ROLNICZE.

**Kraków**
Agencye:
AGENCYA HANDLOWO-TECHNICZNA INŻ. CZARNOWSKI EDMUND Garbarska 7.
Apteki:
WISNIEWSKI KONST., Floryańska l. 15.
Apteczne składy:
HANAK J., Szewska l. 5.
Banki i instytucye finansowe:
BANK GALICYJSKI dla handlu i przemysłu Rynek l. 25.
FILIA C. K. UPRZ. GAL. AKC. BANKU HIPOTECZNEGO. Rynek 21.
BANK ZIEMSKI Rynek l. 25.
Blacharskie pracownie:
KUCZYNSKI Feliks, Krzywa l. 6.
Bławatnych towarów handle:
NEUWERT JÓZEF, Sukiennice l. 1.
NIESIOŁOWSKI, K. Sukiennice l. 24—25.
Bronzownicy:
KOPACZYŃSKI, Floryańska l. 47.
Cukiernie:
MAJEWSKI ZYGMUNT, Karmelicka l. 7.
PIASECKI ADAM, Długa 10.
Elektrotechniczne Zakłady:
KLECZEWSKI T., Jagiellońska 9.
Farb Perfum i art. sportowych składy:
REIM i Sp., Rynek l. 37.
Fotograficzne Zakłady:
MEN KLEMENTYNA, Kolejowa 11.
Fryzjerzy:
KOWALSKI HENRYK, DŁUGA 4.
Galanteryjnych Tow. i zabawek handle:
CYPRYAN SZCZURKOWSKI, Grodzka 2.
Haftów pracownia:
ANTONINA PIĘTKOWA, dawniej w Czernichowie obecnie w Krakowie Grodzka 23.
Kamieniarsko-rzeźbiarskie prac.:
FISCHER MARYA. Rakowicka 14.
PODGÓRSKI JAKÓB, Półwsie Zwierzyn. Kościuszki l. 59.
Kawiarnie drugorzędne:
KOŹIARSKA M., Rynek Kleparski l. 8.
SPYTKOWSKA MARYA, Mały rynek l. 6.
Kolonialne handle i restauracye:
AKSMANN L., Floryańska l. 31.
HAWEŁKA ANTONI, Rynek gł. l. 35.
MACKIEWICZ ŁUKASZ, Długa 34.
KUCMIERCZYK J., Anny l. 2.
Kolonialne handle:
RYGLICKI ADOLF, Mały Rynek l. 7.
Krawieckie zakłady damskie:
NIŻYŃSKA ANTON., Grodzka l. 39.
Krawieckie zakłady męskie:
MAJERAN LEONARD, Florjańska 44, I p.
WĘGLARSKI TADEUSZ, Rynek l. 43, A. B
Lamp Składy:
SKLEP GAZOWNI MIEJSKIEJ, Pl.Szczepański 1
Lecznicze Zakłady:
ZAKŁAD ORTOPEDYCZNY D-ra Chlumsky'ego doc. uniw. Jagiell., Rynek Klep. l. 12.
Nauczycielskie biura:
BIURO STOWARZYSZENIA NAUCZYCIELEK Karmelicka l. 36.
BIURO KONCES. przez Nam. Stefanii Łapszów z Trembeckich Zwilling, św. Jana l. 2, I p.
Mąki i kaszy składy:
RUTKOWSKI, Szczepańska l. 11.
Masarze:
SATALECKI WINCENTY, Floryańska 18.
BIALIK JÓZEF, Floryańska l. 51. Filie Szpitalna 17, pl. Maryacki 2.
Medalików Fabryki:
EMANUEL od św. Józefa SZERSZENIEWICZ, św. Krzyża l. 13.
Mleczarnie:
DOBRZYŃSKIEJ E., Sławkowska l. 12.
MLECZARNIA DÓBR ŁUCZANOWICE, Podwale l. 6.
Miodosytnie:
ROBACKI K., Sławkowska l. 26.
Piekarnie:
KRĘCINA JAN, pl. Matejki l. 9.
Platerowanych wyrobów składy:
JARRA MARCIN, Sukiennice. l. 1.
Powozów składy:
CYRANKIEWICZ STANISŁAW, Sławkowska 32
Restauracye:
WÓJCIK PAULINA, Sienna l. 6.
Rolét i Żaluzji Fabryka:
PĘDZIWIATR WŁADYSŁAW, Zwierzyn. l. 8.
Rzeźnicy:
BĘDZIKIEWICZ TOMASZ, Bracka 4.
Ryb handle:
ERAZM BROCZKOWSKI, Rybaki 2.
Służby wszelkiej kategoryi biura:
ROZALIA KRASSUSKA, Jagiellońska 6.
Studniarze:
ALBIŃSKI STANISŁAW, Zwierzyniec l. 88 (naprzeciw Klasztoru).
Szczotkarze:
BOJARSKI WINCENTY, Florjańska 15
Wina Składy:
FEDEROWICZ J., Szczepańska 3.
Witrażów Zakład i wyrób mozaiki:
ŻELENSKI S. Gabryel, Swoboda 2.

**Krosno**, Tkackich wyrobów Fabryki:
TKALNIA MECHANICZNA „KROSNO"
Restauracje:
TANIA KUCHNIA.

**Krościenko nad Dunajcem**
Handel towarów mieszanych:
ANTONI WÓJCIK.

**Krynica**, Apteki:
NITRIBIT HENRYK

**Leżajsk**,
Apteki:
KIJAS HENRYK.

**Limanowa**, Handle tow. mieszanych:
KALENDKIEWICZ K.

**Lwów**, Agencye dziennik. i biura ogłoszeń:
SOKOŁOWSKI PASAZ HAUSMANA.

**Lwów** 15 Sygniówka
Fabryka makaronów „Bronisława"
BRONISŁAWY z Russockich Kasparkowej.

**Lutynia niem.**, Handle tow. miesz.
KÓŁKO ROLNICZE.

**Łańcut**, Tkackich wyrobów Fabryki:
AKC. TOW. DLA WYROB. TKACK. i SUKIEN.

**Majdan Zbydniowski**, Handle tow. miesz.
KÓŁKO ROLNICZE.

**Mielec**, Handle tow. mieszanych:
DĘBICKI Antoni.
ŁOJCZYK J.

**Myślenice**, Fryzyerzy:
SZLACHTOWA A.

**Nowy Sącz**, Kamieniarskie Pracownie:
DUŹNIAK JAN, ul. Długosza.
Piekarnie:
SEKUŁOWICZ K., Sobieskiego 330.

**Nowy Targ**, Cukiernie:
HUBICKI M.

**Okocim**, Browar:
GÖTZA JANA OKOCIMSKIEGO.

OCHOTNICA, hadle tow mieszanych
Kółko rolnicze.

**Opawa**, Kawiarnie:
RAJDA FRANCISZEK.

**Przemyśl**, Finansowe Instytucye:
TOW. KASY ZALICZKOWEJ RZEMIEŚLNICZEJ i ROLNIK.

**Radłów**, Apteki:
KOZICKI ZYGMUNT.

**Rudawa k. Krakowa**, Handle tow. miesz.:
KÓŁKO ROLNICZE.

**Rzeszów**,
Restauracye:
ENGLOD

**Sokolniki** p. *Nadbrzezie*, Handle tow. miesz
KÓŁKO ROLNICZE.

**Stary Sącz**, Szewskie wyroby:
KRAJOWA SZKOŁA SZEWSKA.

**Stróże**, Restauracye:
LANGOWA DWORZEC.

**Wadowice**, Finansowe instytucye:
POW. KASA OSZCZĘDNOSCI.
Kolonialne handle:
KANTOREK IGNACY.
Szewskie pracownie:
ZOFIA SUKNAROWSKA, ul. Cicha 264 (filia w Andrychowie).
Restauracye:
SZCZYPKA J.

**Wieliczka**, Cukiernie:
PALMOWSKI A.

**Tarnów**, Księgarnie:
PISZ JÓZEF.

**Tenczynek**, Browar:
TOWARZYSTWO AKCYJNE.

**Trzciana k. Rzesz.**, Handle tow. miesz.
KÓŁKO ROLNICZE.

**Zakopane**, Fryzyerzy:
BOROWSKI.
Lecznicze Zakłady:
SANATORYUM DLA PIERSIOWO CHORYCH D-ra DŁUSKIEGO.
ZAKŁAD WODOLECZNICZY D-ra CHRAMCA.
Masarze:
GALICA JÓZEF.
Restauracye:
KUCHNIA LUDOWA.

**Zegiestów**
ZAKŁAD ZDROJOWO-KĄPIELOWY.

**Żmigród**, Finansowe instytucye:
TOWARZYSTWO ZALICZKOWE.

**Żółkiew**. Rzeźbiarskie pracownie:
JÓZEF LASKO rzeźba kościelna i salnow

**POSZUKUJE SIĘ**

celem kupna za dopłatą kilkunastu tysięcy złr.

**kamienicy 2-piętrowej,**

nowej, w bliskości plant, w Krakowie. Zgłoszenia z podaniem ceny, ciężarów hipotecznych oraz szczegółów tyczących się rentowności, uprasza się nadsyłać pod adr. L. D. Kraków Basztowa 9.

**Potrzebna ZARAZ dobra kucharka**

Zgłoszenia przyjmuje Okręgowy Urząd pośrednictwa Pracy w Krakowie, ul. Jabłonowskich 19.

**KURSA WYŻSZE DLA KOBIET im. A. BARANIECKIEGO**

istniejące od lat 40.

z trzema wydziałami: literackim, przyrodniczym i artystycznym. **Początek roku 1-go października.** Programy przesyła koresp. kursów załatwia sekretarka H. Tomaszewska w Krakowie, ul. Karmelicka l. 36.

Dyr. Józef Rostafiński.



**Majątek**

składający się z 30 morgów gruntu wraz z lasem grubym, oraz zabudowania gospodarskie nowe, obszerne, zaraz do sprzedania. Wiadomości i wyjaśnień udzieli Tomasz Malisz w Rożnowie p. Gródek nad Dunajcem.

**CHŁOPIEC**

potrzebny do praktyki **w handlu Jakóba Polaka i syna w Jaśle.** Wiek najwyżej lat 15 i ukończona II gimnazjalna. 837.



**Francuskiego języka i gry na fortepianie**

(może być oddzielnie) kto zechce udzielać 3 razy tygodniowo?. Oferty z wymaganiami proszę składać w Administracji „Głosu Narodu" pod Z. B.

## Ogłoszenie licytacyi.

Elektrownia miejska rozpisuje niniejszem licytację ofertową na roboty:

a). ziemne i murarskie,
b). kamieniarskie,
c). ciesielskie i
d). blacharskie,

wykonać się mające przy budowie **podstacyi** przy ulicy Łobzowskiej.

Termin licytacyjny upływa w dniu 12 sierpnia 1908 r. o godzinie 12 w południe.

Plany, warunki oraz arkusze ofertowe przejrzeć można w godzinach urzędowych, w biurze starszego inspektora Budownictwa miejskiego, p. Jana Rzymkowskiego, który udziela również wszelkich ustnych wyjaśnień.

Kraków, dnia 1 sierpnia 1908.

Prezydent miasta **Leo** m. p.



Mężczyzna poszukuje

**pokoju z kuchnią**

albo **pokoju** z meblami lub bez, może być z wiktem,—zacnego ciepłego, przy rodzinie katolickiej, religijnej; na I piętrze lub na parterze, o ile możności niedaleko ulicy Szpitalnej. Zgłoszenia proszę przesyłać pod adresem: pan Juliusz Hampel, dla J. P. Kraków ul. św. Jana, l. 14, I piętro oficyny.